

Siedząc w pokoju z widokiem na Czantorię, rozmyślając, jak zakończyć mój życiorys do Wojewódzkiej Rady Kultury, takie myśli mi przychodzą i przelewam je na papier.

Pracować pilnie, oszczędzać, by urządzić życie własne i drugich na wyższą stopę; szczęście własne, widzieć w szczęściu powszechnym i dążyć do upowszechnienia szczęścia i dobrobytu — to cel życia. Takiego życia — dla drugich, nie tylko dla siebie, nauczyciela dobra książka.

Gdyby mi było danym jeszcze raz przeżyć okres od 1897 do dziś, jeszcze bym się bardziej przykładał do pracy, do życia osobiście skromnego, zgoła ascetycznego, a starał się jeszcze więcej pracować społecznie, dla powszechnego dobrobytu, do podniesienia kulturalno-oświatowego przez nabywanie i upowszechnienie zawartości ideowej dobrych książek! Acz twardy, nie łatwy był mój żywot, ale wielkie były osiągnięcia życiowe: przeszły nawet moje życzenia i pragnienia. Mogę czekać spokojnie zakończenia wędrówki ziemskiej.

Jan Wantula

JEDEN Z NIEMIECKICH PLANÓW WYSIEDLANIA POLAKÓW W CZASIE PIERWSZEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

Propaganda hitlerowska próbowała niejednokrotnie otaczać poczynania swoich przywódców aureolą jednorazowości i oryginalności, podczas gdy w istocie rzeczy są oni pod wieloma względami tylko kontynuatorami dawniejszych tradycji państwowych. Toteż ustąpienie czy nawet bankructwo chwilowego realizatora planów w przeszłości nie przesądzało jawnego, a w pewnych warunkach tajnego trwania tych tradycji, zwłaszcza że naród dobrowolnie i szczerze nie odzegał się od nich. W następstwie tego należy zwalczać szczególnie te tendencje hitleryzmu, które przejął on od poprzedników, ściślej mówiąc, od cesarskich Niemiec. Nie łatwo się w tym orientować, bo i propaganda z niezwykłym tupetem ogłaszała „führera“ inicjatorem wszystkich poczynąń Trzeciej Rzeszy, i „führer“ sam żywiłowością swych wystąpień wywoływał wrażenie samodzielnego pod każdym względem polityka. Mogłoby się więc np. wydawać, że z chwilą pojawienia się programu politycznego Hitlera w „Mein Kampf“ zaczyna się nowy zupełnie etap w niemieckich zamierzeniach na wschodzie. Dawniejszy „Drang nach Osten“ opierał się rzekomo na innych planach i metodach, nowa jego forma, przez Hitlera realizowana w czasie wojny — na innych. Masowe wysiedlenia i przesiedlenia w latach minionej wojny nie byłyby nas jednak zaskoczyły, gdybyśmy zawczasu zdawali sobie sprawę, że rugujący nas Hitler — może nawet nieświadomie — płynął z prądem, który już od wielu lat cichcem kierował polityką Niemiec. Prądy tego rodzaju, napotkawszy na opór, łatwo się załamują, ale przy zmianie warunków równie łatwo wyłaniają z powrotem, jeśli się ich przedwcześnie całkowicie nie stłumi.

Plan wysiedlenia Polaków z pewnej części ich ziemi pod pretekstem zdobycia dla Niemców życiowej przestrzeni powstał krótko przed czasem, w którym rząd Rzeszy udawał pewne zrozumienie dla naszych praw do samodzielnego państwa, podczas pierwszej wojny światowej. Społeczeństwo polskie zdało sobie z miejsca sprawę, że stworzenie tzw. Królestwa Polskiego w roku 1916 miało na celu uzyskanie polskiego rekruta dla zapelnienia przerzedzonych szeregów armii niemieckiej. Jednakże rząd Rzeszy dziwnie taił się z planem tego

aktu państwowego przed pewnymi osobami, np. przed Hindenburgiem i Ludendorffem, którzy w chwili powzięcia tej koncepcji, w połowie sierpnia 1916, sprawowali jeszcze niepodzielnie dowództwo na wschodzie i z tego powodu powinni byli wybitnie interesować się sprawą polskiego rekruta. Chciano widocznie zaskoczyć tym aktem państwowym pewne koła, jemu przeciwne*) — dodatkowe ich zaś, nawet poważne zastrzeżenia, jakie istotnie wysunięto, nie mogły już zmienić stanu rzeczy, w międzyczasie stworzonego (por. np. pamiętniki Ludendorffa, 1920, str. 316). Koła te nie ograniczały się tylko do opozycji, nie chciały tylko zachowania dotychczasowej polityki w stosunku do Polski, ale wysunęły pewne konkretne, nowe koncepcje.

Ujawnia je szesnastostronicowa broszura, drukowana jako rękopis a kolportowana — według dopisku — poufnie: „Die Notwendigkeit der Gewinnung von Siedlungsland“, Berlin, Deutsche Landbuchhandlung, 1915. Autorem jej jest „Dr Keup“, niewątpliwie Dr Erich Keup, który w księdze informacyjnej „Wer ist's“ z roku 1922 występuje jako „Geschäftsleiter der Gesellschaft zur Förderung der inneren Kolonisation“. Broszura powtarza w rozszerzonej formie wykład, który miał autor 21 czerwca 1915 r. w berlińskim Domu Artystów (Künstlerhaus), chyba też tylko przed wybraną publicznością. Jeśli zważyć, że w czasie wojny żaden wykład nie mógł się odbyć bez zezwolenia władzy, która musiała być poinformowana również o treści wykładu, wypada przyjąć, że wywody Keupa miały co najmniej cichą aprobatę pewnych kół wpływowych, o ile nie były wręcz wyrazem ich opinii.

Przesłanką wykładu względnie broszury jest sytuacja wojenna z wiosny roku 1915, korzystna dla Niemiec, zwłaszcza na wschodzie. W tych warunkach można było śmiało plany wprowadzenia „nowego ładu“ na naszych ziemiach i przylegających do nich bałtyckich. Zadaniem rządu miało być ich zgermanizowanie połączone z odpolonizowaniem. Niewypuszczenia z ręki tych ziem domagał się rzekomo żołnierz w nagrodę za przelaną przy ich zdobywaniu krew, którego w rzeczywistości nigdy o nic nie pytano, i racja stanu. Rugowanie Polaków z pruskiego zaboru za wrogie ich stanowisko do Rzeszy uważa Keup za nieaktualne z podwójnych względów: byłoby trudne do przeprowadzenia („wird kaum durchführbar bleiben“), poza tym — na akt tego rodzaju względy na dobro narodu i państwa „są jeszcze zawsze za słabe“. Nie trudno wnosić z tych zdań, że autor przy rozstrzygnięciu kwestii liczy się wybitnie z chwilowymi trudnościami a tym samym nie przesądza przyszłych możliwości: co dziś „jeszcze za słabe“, jutro nie tylko może, lecz nawet powinno być mocniejsze.

Marzenia o przesiedlaniu Polaków na wschód stały się z czasem istotnie mocniejsze. Przebudzą się one u Maxa René Hessego w romansie „Partenau“ (z roku 1929), w siedem lat później wystąpią w zamaskowanej formie w romansie Hansa Friedericha Bluncka, poświęconym królów Wandalów Geisericowi, który polityką i taktyką, nie tylko zresztą w odniesieniu do pokonanych narodów, przypomina do złudzenia „führera“ — chyba nie przypadkiem.

Wróćmy do Keupa. Zdaniem jego polityka niemiecka powinna przede wszystkim zmierzać do ogólnego osłabienia dynamiki narodowej Polaków. Cel ten osiągnie się przez rozbitcie ich zwartości w przestrzeni; Polaków pod zabo-

*) Z pamiętników Ludendorffa wynikają wyraźnie znacznie większe jego zamiary na wschodzie niż pozyskanie rekruta. Pisze on z okazji pobytu w Kownie, w zimie roku 1915/16, pod wrażeniem wieży starego zamczyska zakonnego: „Postanowiłem podjąć na zajętych ziemiach pracę kulturalną, którą Niemcy prowadzili w tych krajach przez wiele stuleci“. Por. Janusz Pajewski, Analogie rewizjonizmu niemieckiego, Poznań 1947, str. 16.

rem pruskim rozdzielić ma od ich rodaków na wschodzie pas izolacyjny, oczywiście w posiadaniu Rzeszy, skolonizowany przez Niemców. Jako wschodnie granice tego pasa proponowano: Grodno, bieg Bobru i Narwi, południowo-wschodnią część guberni płockiej po Wisłę poniżej Modlina, zachodnią część guberni warszawskiej, północno-wschodnią guberni kaliskiej; cała gubernia kaliska wraz z powiatem częstochowskim i będzińskim miały należeć do wydzielonej strefy. Dla uniknięcia nieścisłości zachowałem ściśle za Keupem nomenklaturę dawnego podziału administracyjnego. Wspomniany szmat ziemi, który na zachodzie przylegałby oczywiście do dawnych granic niemieckich, obejmuje 33 945 km², zajętych przez 3 214 000 mieszkańców. „Zwolnienie“ tak znacznych obszarów dla kolonizacji niemieckiej wydaje się wprawdzie autorowi trudne, ale „tu musimy zdecydowanie zabrać się do rzeczy; trzeba zawczasu pogodzić się z myślą o „przesiedlaniu“ znacznych mas ludzkich, aby przy układach pokojowych móc wystąpić z odpowiednim żądaniem“. Nawiasem mówiąc, autor wyprzedza tu nawet już w stylu znany nam tupet hitleryzmu a zarazem jego niezwykle zakłamanie, stosując niewinne, neutralne wyrażenia na określenie oburzających akcyj (przymusowe wysiedlenia opisuje się eufemicznie jako „Freimachung des Landes für deutsche Ansiedler“). Jednak nie wszystkich Polaków projektowano wysiedlić ze wspomnianego pasa izolacyjnego, pewna ilość Polaków miała w nim pozostać, aby „tworzyć rezerwuar niezbędnych Niemcom robotników sezonowych“. Powody, dla których Keup uważa ich posiadanie w granicach Rzeszy za niezbędne, wyluszczył w innej książce („Die volkswirtschaftliche Bedeutung von Gross- und Kleinbetrieb in der Landwirtschaft“, 1913, str. 147): nabywanie rąk roboczych za granicą obciąża państwo pod względem ekonomicznym tak samo jak zakup zagranicznych surowców; wojna lub zmienione konstelacje polityczne mogą w przyszłości odciąć niezbędny dopływ robotników; państwa, z których oni pochodzą, niechętnie ich wypuszczają, tak że już teraz trzeba sięgać na Balkany, które dostarczają gorszego materiału. Tak za jednym zamachem załatwiają się trzy sprawy: wysiedlenie Polaków, osiedlenie Niemców, zabezpieczenie tanich sił roboczych dla Rzeszy, sprawy, które na nowo podjął Hitler, stosując swe rozwiązanie oczywiście do zmienionych w międzyczasie warunków.

Kurlandię oraz „gubernię“ kowieńską i suwalską czekała „tylko“ kolonizacja. Obszary te jako słabo zaludnione miały dopełnić się niemieckimi osadnikami do 55 głów na km², aby gęstością zaludnienia dorównać Prusom Wschodnim. Na samą Suwalszczyznę przypadało 25 000 osób. Osadnictwo niemieckie więc na ziemiach litewskich miało zagłuszyć ludność rodzimą. Ze wszystko to przy sprzyjających warunkach zostałyby przeprowadzone, o tym przekonali się Łotysze w pierwszych miesiącach roku 1919 pod rządami generała von der Goltz'a. (Patrz J. Pajewski, Analogie rewizjonizmu niemieckiego, Poznań 1947, str. 18 i 19).

Kolonizacja wschodu łączy się u Keupa z innym problemem, bardzo dla niego ważnym: z ratowaniem wielkiej własności niemieckiej na terytorium Prus, czyli z ratowaniem junkrów. Rozumuje bowiem, że bez tej kolonizacji wypadałoby nasycić głód ziemi niemieckiego chłopca przez rozparcelowanie wielkiej własności, zwłaszcza na wschodnich rubieżach Rzeszy, ofiarą tego padliby zarówno polscy jak i niemieccy ziemianie. „Nie trzeba na to dowodów — mówi Keup — że rzecz ta spowodowałaby najcięższe wewnętrzne wstrząsy“.

Osadników miałyby dostarczyć przede wszystkim Niemcy same, tzn. chłop z Rzeszy. Ten zaś potrafi dostarczyć pod dostatkiem osadników, bo w latach

1900—1910 wyemigrowało z Niemiec 279 600 osób, ilość bardzo znaczna, jeśli ją porównać z liczbą 21 257 rodzin, osadzonych przez Komisję Osadniczą na wschodzie od początków jej działania po koniec roku 1913.

W tym ostatnim punkcie zgadza się rachunek Keupowi jedynie dlatego, że przymyka oczy na fakt, który poprzednio obszernie omawiał: na ucieczkę Niemców ze wschodu Rzeszy na jej zachód. Autor nie pyta się, czy wobec tej tendencji kandydaci na emigrantów zrezygnują z Ameryki na korzyść wschodu, nie cieszącego się sympatią. Sam przytacza na to przykład wirtemburskiego chłopca, który wyklął syna swego za to, że zamiast do Ameryki wyruszył na ziemię wschodnie.

Keup opisując ucieczkę niemieckiej ludności ze wschodu (problem ten w publicystyce polskiej został już wyraźnie naświetlony), biada nad tym, że ustawodawstwo Bismarcka nie dało należytych wyników. „Co się stanie po wojnie? Czy wtedy polityka narodowościowa i kolonizacyjna wejdzie automatycznie na zdrowsze tory“? Keup chyba w to nie bardzo wierzy, jeśli się domaga ingerencji rządu w tej sprawie. Bieg wypadków zrzucił inaczej, ale koncepcje Keupa nie były naszym marzeniem, jeśli zostały na nowo podjęte przez „führera“; musiały one nurtować przynajmniej w pewnych sferach. Koncepcje te wydają mi się wnioskiem, wysnutym z uwagi kanclerza Bülowa. Dostrzegł on, że Polacy pod zaborem pruskim bronią się przed germanizowaniem w ten sposób, że przeszkadzają Niemcom w nabywaniu zwartych kompleksów ziemi („Pamiętniki“, II, str. 488). Skuteczna ta broń miała przejść do rąk niemieckich i zwrócić się przeciwko Polakom. W międzyczasie jednak pozyskanie rekruta naszego stało się aktualniejsze od spraw kolonizacyjnych i germanizacyjnych. Pogrzebano je chwilowo tak gruntownie, że broszurki Keupa nie odnaleźli nawet wytrawni wydawcy niemieckiej „Bibliographie zur Geschichte zur polnischen Frage bis 1919“, którzy wpadli na niejedną rzecz, publikowaną poufnie na prawach rękopisu.

Jan Berger

POWSTANIE STYCZNIOWE W OCZACH CZESKIEGO PISARZA

Wybuch powstania styczniowego wywołał rozdwojenie w opinii czeskiej, zorientowanej dość wybitnie filorosyjsko i dopatrującej się w opozycji polskiej przeciw ukisłowi caratu głównej przeszkody na drodze ku realizacji wymarzonej współpracy słowiańskiej pod egidą Rosji carskiej. Fakt, że doszło do starcia orężnego, jeśli nie odsuwał, na czas nieokreślony, to w każdym razie wstrzymywał możliwości urzeczywistnienia tej współpracy, dlatego też ówczesni przywódcy polityczni czescy z Pałacem na czele, potępił powstanie, a część społeczeństwa, zwłaszcza zaś

starsza generacja poparła ich stanowisko.

Inaczej zachowywało się młodsze pokolenie, które na ogół zrozumiało, że przyczyną walki nie jest nienawiść Polaków do bratniego narodu rosyjskiego, lecz że stanowi ona wyraz buntu przeciw systemowi rządów carskich posługujących się metodami gwałtu i ucisku. Na tym tle doszło do ożywionej polemiki prasowej pomiędzy żywiołem starszym, konserwatywnym, a młodszy, liberalnym lub przynajmniej liberalizującym. W polemice tej zwrócono uwagę m. i. na kwestię zasadniczego znaczenia: że